

Dobrochna Kołoczek

Skutki uboczne

Tragedia w trzech aktach

Osoby:

Alyness – młoda kobieta

Matka Alyness

Tom – chłopak Alyness

Handlarz perta – staruszek wyglądający na bezdomnego.

Chór

Przewodnik chóru

Ktoś z chóru

Koleżanka I – osoba należąca do chóru

Koleżanka II – osoba należąca do chóru

Koleżanka III – osoba należąca do chóru

Miejsca akcji:

dom matki Alyness, taras – miejsce spotkań Alyness i Toma, real – czyli teatr przyszłości

Akt I

Scena I

W domu.

Wnętrze przytulne.

Przewodnik chóru:

Noc. Za dużo światła w tej nocy. Nie widać gwiazd.

Ludzie mówili, że sztuczne niebo wytwarza piękniejsze widoki.

Kwiaty rozkwitają, zorze przechodzą po czarnej powierzchni nocy.

Od tego bołą oczy, męczy się głowa. A w gwiazdy można patrzeć.

Przyjdzie Alynness. Będzie mówiła szybko i wesoło.

Powie o nowych pomysłach na jeszcze piękniejszy świat.

Radość rozkwitnie, szczęśliwi ludzie będą przechodzić jasnymi ulicami.

Perfekcja, sterylna perfekcja. Oczy nie mają się na czym zatrzymać.

Matka:

Alynness zaraz przyjdzie. Przygotuję jej kolację.

Zjemy. Gdy jej nie ma, żyje się tak powoli.

A jednak czekam na nią.

Zaczyna przygotowywać kolację.

Wchodzi Alynness.

Alynness:

zwraca się do matki.

Byłam dzisiaj z Tomem.

Szliśmy po parku, park jak zawsze jest piękny, mamo.

Liście nigdy nie spadają z drzew, zarośla są ciemne w ciepłym powietrzu.

Pachnie zielenią, słońce przegląda się w kałużach z zeszłego deszczu.

Idealne miejsce naszych spacerów.

Matka:

Idealne? Wiesz, że nie lubię idealnych przestrzeni.

Są zbyt białe, idealni ludzie zbyt wysocy, zimni i szczupli.

Gdybyś powiedziała *mile*...

Chwila ciszy.

Alynness:

cicho

Tom mi powiedział, że jest sposób...

Matka:

Na co?

Alyness:

Na szczęście.

Na ściszenie jazgotu złości.

Matka:

Jaka to metoda?

Alyness:

Bezinwazyjna neutralizacja czynników odpowiedzialnych za gniew.

Betryzacja. Podobno nie ma skutków ubocznych.

Matka:

Wierzysz w nią?

Alyness:

Nie wiem, mamo.

Może to prędką nadzieja...

Może ten płomyk się udusi.

Matka:

Ale chciałabyś...

Alyness:

Czego?

Matka:

z nutą ironii

Sukcesu. Perfekcyjnego szczęścia.

Tłumu zadowolonych ludzi.

Uśmiechniętych bogaczy i wesołych żebraków.

Alyness:

Nie chcę żebraków.

Matka:

To co z nimi?

Alyness:

Nakarmić.

Napoić.

Przyjąć.

Przyodziać.

Matka:

Myślisz, że to możliwe? Uśmiech wszechobecny, przed którym się nie schowasz?

Zawsze będą większe domy,

zawsze będą bezpieczniejsze glidery.

I zawsze będzie szczęście pełniejsze – i bledsze.

Alyness:

Wiem.

Zatem niech nie będzie żalu
że drugi uśmiecha się szerzej...
Niech nie będzie zazdrości.

Matka:

To niemożliwe.
Szczęśliwość powszechna od narodzin
do śmierci bez odwrotu,
bez przerwy,
bez prawa
rozejrzenia się
poza kwitnące z radości niebo.

Dzwoni telefon.

Alyness:

odbiera

Tom?

Tom:

głos w słuchawce

Słuchaj, Alyness.

Wyjdźmy gdzieś, wytłumaczę ci
moją nadzieję jeszcze raz.

Alyness:

Mama mi mówiła...

Tom:

Matka? Martwi się?

Dorośli zawsze boją się jutra.

Zostali w złocistym wczoraj.

Czasem w czarnym, pełnym pyłu.

Myślą, że jeśli przeszłość straszyla,
nie ma radości nigdzie indziej.

Że wczoraj jest jedynym czasem.

To nie tak.

Alyness:

Przyjdę. Spotkajmy się tam, gdzie zwykle.

Odkłada słuchawkę.

Do mamy:

Tom dzwonił.

Idę do niego.

Wychodzi.

Przewodnik chóru:

Zatem wyszła. Będą mówić
o świecie bez złości
o kolejnej nowinie,
która błyszczy brokatem.

Matka:

Nie lubię brokatów, chemicznych zórz nocą.
Uparcie wolę gwiazdy,
ale co one mają do rzeczy?

Scena II

Taras z widokiem na miasto nocą.

Alyness:

Więc jestem.

Tom:

Słuchaj, Alyness.
Chciałbym, żebyś wiedziała,
świat idzie w dobrą stronę.

Chór:

Świat idzie w dobrą stronę.

Ktoś z chóru:

Skąd to wiemy?

Chór:

To oczywiste.
Jest pięknie.
Nie ma złości.

Ktoś z chóru:

Jeszcze jest.

Chór:

Ale nie będzie.

Alyness:

do Toma
Myślisz, że to proste?

Tom:
Myślę,
że coś musi być
lekarstwem.

Alyness:
Betryzacja?

Tom:
Co innego?
Było już zbyt wiele przegapionych szans.

Alyness:
Poddałbyś się betryzacji?

Tom:
Zrobiłem to.
Chciałabym, żebyś ty...
żebyśmy razem...

Chór:
Razem.
To słowo jak magnes.

Alyness:
To słowo mnie przyciąga.
Razem. My.
Mama się zmartwi, jeśli to zrobię.
Ale odebrać sobie słówko *razem*?
Nie dam rady.

Chór:
Nie dasz rady.

Chór dzieli się na dwa głosy.

I połowa chóru:
Kochasz go.

II połowa chóru:
A mamę?

I połowa chóru:
Kochasz go.

II połowa chóru:
Za mocno!

Tom:
Co mówisz, Alyness?

Alyness:

Waham się.

Tom:

Nad wszystkim się wahasz. Bądź odważna,
idź dzielnie do jutra!

Alyness:

Żegnasz mnie?

Tom:

Jak to?

Alyness:

A to do jutra...

Tom:

Idź dzielnie do jutra.
Nie zostawaj z tyłu
za przeszłością.

Alyness:

Rozumiem.

Chór:

Rozumiesz.

Ktoś z chóru:

Nie rozumiesz.

Chór:

Rozumiesz.

Alyness:

Będę myślała. A może masz rację.
Ja też bym chciała uśmiechniętych twarzy.
Ja też ci wierzę, tylko jednego nie wiem.

Mama...

Tom:

Nie zatrzymuj się w jej wczoraj.

Alyness:

Nie zatrzymać się nad nią?

Tom:

Daj jej jutro bez smutku.
Ale najpierw Ty.

Pozwól sobie.

Alyness:

Już pójdę.

Pomyślę jeszcze.

Tom:

Poczekaj!

Patrzy na Alyness badawczo.

Ty... nie chcesz?

Alyness wychodzi.

Tom:

Nikt nie chwyta pierwszych promyków
słońca wiosną. Patrzę na ludzi chowających się
w cieniu. Boją się lamp, myślą, że zatrują się ich światłem.

Przodownik chóru:

Alyness jest taka.

Chce więcej szczęścia,
nie tylko okruszki.

Ale nie wierzy w szanse,
a gdy się w nie nie wierzy,
one przepływają przez palce.

Tom wychodzi.

Scena III

Dom. Nie ma nikogo, oprócz chóru.

Z chóru wychodzą koleżanki Alyness.

Koleżanka I:

Będzie lepiej.

Koleżanka II:

Dzieci będą rodziły się uśmiechnięte.

Koleżanka III:

Nic złego się nie stanie do końca świata.

Koleżanka I:

Zniknie żółty grymas zazdości.

Koleżanka II:

Zaciśnięte pięści biedy.

Koleżanka III:

Niech żyje radość!

Niech życie się cieszy!

Niech wykrzykniki zmieniają się w okrągłe syte kropki.

Koleżanka I:

Stanie się dokładnie wszystko dobre.

Nie stanie się to, co złe.

Koleżanka II:

Będzie dobrze!

Nie będzie źle!

Wchodzi Alynness.

Alynness:

Cześć.

Koleżanki:

chórem:

Witaj!

Alynness:

Co u was?

Jak tam płynie

czas?

Jak idzie?

Jak pełźnie?

Jak biegnie?

Czy szkoła

w pigułkach lepsza

od zwykłej?

Koleżanki:

Jest perfekcyjnie.

Koleżanka I:

Idealnie!

Koleżanka II:

Czas już nie straszy,

krzyk już nie budzi.

Alynness:

Mówicie, że jest lepiej...

Ja też bym chciała

dołączyć do chóru szczęśliwych...

Ale...

Koleżanki:

Niedługo
wszystkie wątpliwości znikną.

Koleżanka I:

Rozwieją się jak dym.

Chór:

Jak dym.

Alyness:

Nie wiem, czy w to wierzyć.

Koleżanka I:

To nie jest tak. To nie jest
kwiestia *wierzyć nie wierzyć*.
To będzie widać. Już widać.

Chór:

Widać!

Alyness:

z ironią

Więc ociemniałam?

Chór:

Więc ociemniałaś.

Alyness:

odwraca się, odchodzi kawalek.

Chcę po prostu szczęścia. A ono
rodziera się na dwoje –
stare prześcieradło!

Chcę jutra i nie mogę
kopnąć *wczoraj* do kosza.
Zbyt wiele tam zostawiłam.

Mamo!

Nie lubisz perfekcji,
zorce chemiczne tak błyszczą,
gwiazdy są za daleko,
nie dosięgniesz ich wzrokiem.

Chcę po prostu uśmiechu –
jakiego?

Nie myślałam. Czy szczęście
może być tak trudne
tak skręcać się w teorię?

Rozdziera mi się na milion
argumentów –
stare prześcieradło!

*Koleżanki Alynness wchodzą w chór:
Alynness wychodzi.*

Scena IV

*Nadal dom.
Pojawia się matka.*

Matka:
I znowu czekam. Będę czekała,
smuciła się nią i czekała znowu.

Nasze spotkanie nie będzie radosne.
Skąd to wiem?
Mówili, że szczęście się pleni,
rozrasta się po inforach.

Ona powie to samo.

Wchodzi Alynness.

Alynness:
Siada do stołu.
Mamo?
Posiedźmy dzisiaj dłużej.

Matka:
Chcesz rozmawiać
o radości?

Alynness:
Nie, dzisiaj już nie pora na takie
rozmowy.

Za dużo mówiłam. Czy to ja
nie umiem mówić?

Czy to oni
chęć życia jak prostej linii
i nic innego nie słyszą?

Matka:

Odpocznij. Wchodzisz
i wychodzisz.

Alyness:

Mam tego zbyt wiele, za dużo
światów. Jestem
pomiędzy – to trudne.

Siedzą w milczeniu. Światło gaśnie.

Akt II

Scena I

Nazajutrz rano.

Real.

Tom stoi, czekając na Alyness .

Chór:

Chodź!

Wbiega Alyness.

Chór:

Zdecyduj!

Alyness podbiega do Toma.

Chór:

Zrób to!

Alyness patrzy w stronę domu (matki).

Chór:

Nie wierz!

Alyness siada, chowając głowę w ramionach.

Chór dzieli się na dwoje.

I połowa chóru:

Musisz zaryzykować!

II połowa chóru:

Boisz się!

I połowa chóru:

Tchórzysz!

II połowa chóru:

A matka?

I połowa chóru:

A Tom?

Alyness wychodzi z Tomem, by poddać się betryzacji.

Chór:

Teraz nie zejdziesz
z wybranej ścieżki –
z ruchomego chodnika.

Matka wchodzi na scenę, rozgląda się.

Matka:

Alyness!

Chór:

Alyness!

Matka:

Gdzie poszła? Znów oczekuję.
To nieznośne czekanie!
Myślami błądzi po ciepłych ciemnych
alejach parku.
Mieliśmy się spotkać w realu. Za dużo
we mnie naszej historii, zobaczymy cudzą,
aż się wyleje nadmiar smutku.

*Alyness wchodzi. Siada z matką na widowni realu.
Z chóru wychodzą dwaj realiści (aktorzy). Symulują bójkę.
Alyness wybiega z widowni, zasłaniając oczy.*

Matka:

Co się stało?
Alyness?

Czyżbyś to zrobiła?
Było ci źle? Może
za dużo złości na świecie, ale tak uciekać?

Przed czym?

Alyness opuszcza scenę.

Scena II

*Nadal real.
Handlarz perta wjeżdża z wózkiem.*

Handlarz:

ściszonym głosem
Wolność. Nie kupi pani?

Matka:

Dla mnie?

Handlarz:

Dla kogo Pani chce.

Proszę ciszej.

Matka:

cicho

Jak pan sprzedaje wolność? Jak można ją zamknąć w słoiku? Przecież jest wolnością...

Handlarz:

Są sposoby. Ta wolność to perto. Znosi działanie betryzacji. Pani potrzebuje?

Matka:

Nie wiem.

Handlarz:

Może ktoś inny? Ktoś z pani rodziny? Znajomych? Wrogów? Albo przyjaciół?

Matka:

Po chwili wahania

Proszę o poradę. Moja córka pobiegła za szczęściem... daleko.

Kochała... kocha ludzi i światła lamp.

Dzisiaj nie zniosła przemocy w realu.

Realiści żyją fantazją, ona... ja nie wiem.

Handlarz:

Pewnie betryzowana... Proszę wziąć. Dla pani za pół ceny, tylko...

Matka:

Jak długo to działa?

Handlarz:

Kilka godzin. Wystarczy, żeby zobaczyć ponownie

radość prawdziwą, grzeczny uśmiech

to nie jest to, ludzie teraz lubią

leniwe promyki słońca. Boją się grać z burzą.

Matka:

Nie chcę więcej burzy.

Handlarz:

Bez niej

słońce jest suchym chlebem.

Żywi, nie smakuje.

Matka:

Ja tylko chcę odzyskać jej prędkie głos.
Niebo jest teraz czyste, znowu doskonałość.
Biel i srebro. Nie ma gdzie się schować,
wszędzie pachnie kwiatami i czyszczeniem ścian.

Ja tylko odzyskam ją na chwilę, jeśli
podjęła już decyzję, nie mogę
zawrócić jej z jednokierunkowej ulicy.
Za szybko pędzi czas, czai się w bieli.

Zostanę – ciemna plama na lśniącem świetle, kiedy
jej przestanie krzyżeć w oczy
jaskrawa perfekcja.

Handlarz:

Zatem
proszę się zdecydować. Dać jej głębszą radość
pachnącą sztormowym wiatrem...
zanim nas przyłapią.

Matka kupuje pertę. Transakcja odbywa się w ciszy, następnie postaci rozchodzą się szybko.

Scena III

Taras

Tom i Alynness

Tom:

Ile się zmieniło od ostatniego spotkania?
Nie musimy krzywić się do słońca za jesień.
Po niej zawsze przychodzi zima, taka biała.

Alynness:

Piękna i cicha.

Tom:

Potem wiosna i lato. Jesień nie jest brzydka.
Nie można bać się szarych kropli deszczu, czasu
też nie trzeba.

Jesień jest pełna czasu, on kapie jak mżawka,
ludzie krzyżeli z rozpacz, nie mogąc
go zatrzymać.

Krzyk nie pomaga, ludzie byli ponurzy,
gdy on ich gryzł i drażył
w szarym kamieniu.

Alyness:

Teraz
serce nie jest kamieniem.

Chór:

Serce nie jest kamieniem.

Ktoś z chóru:

Ono już nie boli.

Chór:

Nie boli.

Ktoś z chóru:

Czy brak bólu
to wszystko?

Alyness:

jakby nieobecna, mówi do siebie.

A jednak patrzę na chmury i nie mogę
skakać z radości, nie umiem się śmiać.
Jest dobrze, ale brakuje mi... czego?

Tom:

Słyszysz, Alyness? Mówię.
Miasto jest pełne świateł
na powierzchni nocy.

Alyness:

zamyślona

Tak...

do siebie

Nauczę się spokoju,
nauczę się nie myśleć... tyle.
Jest coś pięknego w tym półmroku
i coś dziwnego.

Tom:

Pełno w Twoich oczach wieczoru, chmur, ciepłego światła.
Czy to cudze okna się w nich przeglądają? Czy Twój dom?

Alyness:

zadumana

Nie wiem.

Tom:

Słuchaj, nie chciałabyś... razem?
Wrócisz do matki, ona znów ci powie
o bólu.

Alyness:

Mówisz o mieszkaniu?

Tom:

Tak.

Alyness:

Razem. To słowo jak magnes.

Pójdę. Nie oprę mu się.

Odebrać je sobie? Nie.

Tom:

Zostańmy jeszcze chwilę. Nie musimy teraz wracać,
gwiazdy wszędzie, nie odróżnisz, które prawdziwe,
ale komu to potrzebne?

Wszystkie błyszczą, są kolorowe niczym
nasze lekkie zabawy, nasz subtelny śmiech.

Scena IV

Dom.

Matka stoi przy kuchennym blacie, oglądając butelkę perto.

Matka:

Zrobiła to zatem, ale mogę ją odzyskać...

na chwilę. Powiedzieć kilka rzeczy odkładanych tak długo...

Chór:

Nareszcie możesz!

Matka:

A jeśli to tylko wróci ją na chwilę do dawnego bólu,
drżącego przez tamte dni na jej twarzy cienia?

Pokocha wiatr, gwałtowny i pachnący deszczem,

a potem będzie musiała znów odejść?

Chór dzieli się na dwie części.

I połowa chóru:

Chociaż raz, chociaż jedna rozmowa.

II połowa chóru:

Wyrwać ją z jej spokoju?

I połowa chóru:

Z więzienia.

Chór:

razem

Wybrała. To jest ścieżka zamknięta.

Bez powrotu.

Z chóru wychodzą dwie postaci – jedna po jednej, druga po drugiej stronie sceny. Postać I gestem przywołuje matkę, kobieta odwraca się, podchodzi kilka kroków. Postać II robi to samo. Matka gestami wyraża wahanie. W końcu postaci mieszają się z chórem. Matka schodzi ze sceny, nie podejmując decyzji. Perto zostaje na stole.

Scena V

Dom.

Na scenę wchodzi Alynness.

Alynness:

Tyle mówiłam. Chce mi się pić.

Chór:

Na stole... butelka.

Alynness:

Jestem zmęczona. Tylko to. Nie stoją nade mną cienie, zaraz przejdzie ten dziwny brak, którego nie nazwałam żadnym słowem. To zmiana. Każda zmiana musi...

Chór:

Butelka...

Alynness:

Za dużo mówiłam. Słowa sypią się teraz jak błyszczący śnieg. Westchnienia, obietnice, *wszystko będzie dobrze*, bez uczucia, od niechcenia. Zaschło mi w gardle.

Zauważa napój na stole. Pije.

Chór:

Stało się.

Czerwone oświetlenie

Przodownik chóru:

Turkot, furkot dookoła.

Chór:

Ruszył taniec.

Przodownik chóru:

Trzask przedmiotów, czas tłuczony.
Krzyk do rytmu, brzęk i szum.

Chór:

Tysiąc myśli stuka w tan.

Przodownik chóru:

Szturmem, chórem – ból

Chór:

Ból trzyma.

Alyness:

Co mi się stało? Dlaczego boli?
Tom mnie oszukał?! To coś... betryzacja!
Usypia iskry w oczach, ale
budząc się, krzyczę jeszcze głośniej!

Może to kłamstwo? Perfidna zabawa?
Znieczulenie dla igły działania,
wołającej *rusz się nareszcie!*

Byłam głupia! Naprawdę tak chciałam uciec?
Przerażał mnie kot z myszą w pazurach?!
Ostatni prędko oddech antylopy?
W rosnącym drzewie widziałam
tłuste korniki! Nic więcej?

Myślałam, że coś zmienię!

Ale zostawić zazdrosne
syczenie węża?!
Las szumiący boleśnie?!
Wyciąganie rąk na rogach ulic?

Wtedy nie mogłam znieść
zastygłych ze strachu oczu!
I źrenic wąskich, żądnych krwi!

Powinnam była milczeć!
Nie burzyć układanki
rdzawych cegieł –
dopóki się trzyma!

Szaleństwo! Krzyczy po kościach obłęd!
Czy teraz jestem nie przy zdrowych zmysłach?

Czy wczoraj byłam? Betryzowana?!

Jutro uciszy się wieczór czerwony jak krew!
Ona w moim ciele szumi gniewnie!
Czy znowu do snu?

Niestety! Ale dlaczego?
Młodość – jest za droga!
Zbyt głęboko wpadłam
w jej śmieszne marzenia!

Nie ma kogo wołać! A jednak
na fraszkę tłumom
głupio uśmiechniętym
wołam –

litości!

Światła gasną.

Akt III

Scena I

Dom.

Poranek.

Blade światło.

Alyness:

budzi się

Gdzie jestem? Dlaczego spałam tutaj?

Coś się wydarzyło. Płakałam. Z jakiego powodu?

Przejmowałam się czymś – za bardzo.

Alyness podchodzi do stołu. Widzi butelkę perto.

Piłam to... wczoraj. A potem ten gniew.

Dlaczego? O co? Może od napoju

źle się poczułam.

Niedługo jadę do Toma. Muszę się zająć
moimi rzeczami. Zabrać podręczne sprzęty.

Spacerowały takie miłe w parku,
nie mogę zapomnieć o tych ciemnych drzewach,
o ciepłym powietrzu, moich rumianych policzkach.

Teraz będziemy razem. To słowo... mówiłam
kiedyś, że przyciąga. Dawniej się opierałam.

Więc zabrać... zabrać wszystko, co potrzebne.

Wchodzi Tom.

Tom:

Alyness? Zobacz, jaki błogi spokój

w tym poranku.

Alyness:

Jest w nim coś sinego.

Tom:

Czemu tak mówisz?

Alyness:

Próbuję zapomnieć,
wskoczyć z powrotem w sny pełne kwiatów,
nie detergentu.

Nie mogę. Ale kto wie, a nuż
to znaczy, że zostało
we mnie coś z dawnej
Alyness.

Tom:

I znowu to *wczoraj*. Podam
ci rękę, wyjdź z niego.

Alyness:

Kocham twoje dłonie, gdy idziemy,
trzymając się za ręce, czas taje jak śnieg
w pierwszej zieleni marca.

Nie chcę jednak brnąć dalej w blady chłód
bezbolesnego snu. Pozostał
we mnie człowiek, jak ziarnko
piasku w bucie.

Tom:

Budzi się we mnie ostatni
zmęczony ptak żalu, słuchaj,
my stoimy po brzegach
chemicznej przepaści.

Alyness:

Jednak
wysyłam ci
śmieszne całusy.

Tom:

Dlaczego śmieszne?
Skąd w tobie tyle smutku?

Alyness:

Muszę powiedzieć. Wczoraj zobaczyłam
na stole... napój.
Wypiłam, i wtedy... nagle... złość. Jakby zniknęła
neutralizacja gniewu.

Tom:

szeptem
Perto...
Kto ci je podał?

Alyness:

Była tylko matka.

Scena II

Wchodzi matka, widząc Alyness i Toma chce się wycofać, ale Tom zwraca się do niej.

Tom:

do matki, spokojnym głosem

Pani mnie posłucha...

Podać pani Alyness pertę.

To zabronione. To szkodzi.

Matka:

zdeenerwowana

Naprawdę... jak to się stało?

Alyness:

Widziałam na stole

butelkę. Nie wiedziałam, co to.

Matka:

zaskoczona

Nie chciałam jej krzywdzić...

Tom:

z ironią

Więc skąd to się wzięło?

Samo nie przyszło.

Matka:

zakłopotana

Ja nie...

Tom:

Zatem pani nie chce

jej szczęścia.

Alyness:

wtrąca się

Chcecie oboje,

ale ja zgubiłam

drogę, nie świecą mi na niej

gwiazdy prawdziwe ani sztuczne ognie.

Cofnęłabym czas, ale prąd zbyt silny.

Porywa mnie.

Matka:

na stronie

Długo dojrzewa złote jabłko uczuć,

boleśnie dojrzewa.

Nie urośnie, pozostanie –
małe rajskie jabłuszko.

Spokój zapomni, że mogło go nie być.
Oczy przestaną pamiętać o kropłach
smutnej rosy.

Przeze mnie!

Mogłam przewidzieć, że ona wypije,
że w niej zadrga
ostatnia struna gorączki myśli.

Ja też uciekłam. Brak twardego zdania
przed samą sobą – najgorsza decyzja.

Chór:

Łzy z tych oczu,
w które lubiłaś patrzeć,
teraz krzyczą
ci w twarz
winą.

Matka:

Przecież walczyłam,
podawałam ci ostatnią dłoń.
Tylko wyslizgnęła ci się
z osłabionej ręki,
Alyness.

Twoja twarz
zbyt ciężka
dla mojego serca.

Chór:

Zbyt ciężka kara
dla matki
widzieć jak odpływa
rzeką uciszenia
córka.

Matka schodzi ze sceny w jedną stronę, Tom w przeciwną.

Scena III

Alyness:

Po prostu smutek rozrzuconych barw.

Patrzy w kierunku, gdzie odszedł Tom.

I twojej bieli bladej jak szpitale.

Patrzy w kierunku, gdzie odeszła matka

I ognistego perta.

Chór:

Smutek i siny
bezkrzyk
zamkniętych ust.

Alyness:

Miała być gładka powierzchnia szczęścia.
Nie przewidziałam skutków ubocznych.
A jednak...

Chór:

Skutki uboczne betryzacji?
Miało
ich nie być!

Alyness:

Chmury są białe, idealnie białe,
nie płyną po nich lekkie ptaki –
te iskiereki życia

Kiedyś te puste chmury były daleko,
za twardą ramą okna.
Teraz blisko, za blisko.

Nie widać gwiazd ani słońca,
ani sztucznych ogni.
Nie widać dni gdy sączyłam z matką
słowa ze szklanek w ciepłym blasku
żółtej lampy staruszki.

Teraz wyrzucam je z siebie
bez gniewu.

Chór:

Szczęście
rozdiera się na dwoje.
Na milion.

Pod powierzchnią –
smutek. Smutek. Smutek.

Alyness:

Człowieka w sobie się czuje.
A jednak nie chcę go odrzucić
jak ciężaru dłoni na delikatnych palcach.

To dziwne, ta pajęczyna
smutków i mieniących się kropli rosy
pełnych odcieni.

Przewodnik chóru:

Śpiewano gniew, śpiewano od początku,
gniew Achilleśa, co niszczył, by zbudować
księgi i pieśni. Na pieśniach budynki,
na nich miasta, na miastach królestwa.

Królestwa osiągnęły perfekcję, uciszyły gniew.

Lecz na dnie pozostał smutek.
Do bólu ludzki smutek.

Chór:

Smutek, smutek, smutek...

Koniec